Cena 40 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 1. Warszawa, czwartek dnia 3 grudnia 1936 r. Rok I.

*
* *

Wysunięcie na czoło zagadnień chwili obecnej sprawy obrony państwa wskazuje na to, że nie stoimy na wysokości, któraby pozwoliła na stały, ewolucyjny rozwój jego sił gospodarczych i psychicznych. Przeciwnie wyznajemy i odczuwamy konieczność najszybszego i najwydatniejszego wzmożenia wysiłków, dążących do podniesienia potencjału militarnego kraju, zabezpieczającego jego suwerenność.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że jeszcze przed kilku laty mało kto interesował się tą sprawą poważnie, musimy zastanowić się nad pytaniem, czy dziś w obliczu konfliktów światowych myślenie państwowe, niezbędne dla postawienia i należytego rozwiązania tych zagadnień, zostało w narodzie polskim ugruntowane w stopniu dostatecznym dla osiągnięcia zamierzeń państwowych. Odpowiadamy: nie!

Szybko zapomniano w Polsce walkę Józefa Piłsudskiego o rozbudzenie w Polsce zmysłu państwowego. Zapomniano rok 1926 i jego wymowę: zwycięstwo idei państwowej nad zakłamaniem i lekkomyślnością grup społecznych.

Państwa sąsiednie jak i inne państwa współczesne wytworzyły plany państwowe materialne i zmieniły psychikę swych obywateli, podporządkowując bez reszty całą aktywność społeczną celom państwowym.

Przejęły one całkowicie wychowanie, podporządkowując je jasnej myśli państwowej i usuwając jednocześnie wszelkie inne wpływy grupowe, czy też międzynarodowe, na swoją młodzież, a nawet i dorosłych.

My przerzuciliśmy wszystkie troski i wysiłki państwowe właściwie na barki jednego człowieka — Józefa Piłsudskiego. Zajmowaliśmy się sprawami drugorzędnymi, lub urządzaliśmy się w takiej rzeczywistości polskiej, jaką nam zostawiła niewola, niski poziom umysłowy i nędza gospodarcza.

A tymczasem ostatnie lata życia Piłsudskiego, jak i czas po Jego śmierci przyniosły nam z zewnątrz kategoryczny imperatyw obrony Rzeczypospolitej. Jeszcze przed paru laty mieliśmy sukcesy aktywnej polityki, mogliśmy użytkować argumenty nie tylko defensywne ale i ofensywne. Dziś, niestety, nasz zastój wobec wielkiego wzrostu potencjałów militarnych naszych sąsiadów zapewne nas bardzo krępuje.

Podniesienie poziomu naszego potencjału militarnego do stanu, zabezpieczającego naszą suwerenność, wymaga wielkich wysiłków twórczych i powiększenia nie tylko istniejących ale i wytworzenia zupełnie nowych wartości gospodarczych, a przede wszystkim psychicznych i umysłowych. Otóż twierdzimy, że myślenie państwowe w Polsce nie jest rozpowszechnione ani w masach ani nawet w wyższych warstwach społecznych. To, co czytamy i słyszymy — te wszystkie próby organizacyjne, wszelkie rezolucje, deklaracje, wszelkie enuncjacje pro- i antyrządowe wskazują wyraźnie na to, że poza uczuciowymi życzeniami, płaczem czy też modłami, nie kryje się żadna poważna, twórcza myśl państwowa. Nawet naśladować nie umiemy sąsiadów w traktowaniu spraw państwowych. Wybieramy stamtąd jakieś zewnętrzne formy, hasła, gesty, zaklęcia czy nienawiści grupowe, i to tylko na użytek dalszej walki międzygrupowej i, co gorzej — nawet przeciwpaństwowej. Najwidoczniej ujawnia się ten niski poziom umysłowy w myśleniu państwowym również w sprawach, tyczących się gospodarki i wychowania.

Podczas gdy sąsiedzi nasi w warunkach niemniej kryzysowych, nie lepszych od naszych, potrafili wydać olbrzymie fundusze na cele dozbrojenia się, przebudować, rozbudować i zmodernizować olbrzymi i niespotykany przed tym przemysł wojenny — zmotoryzować swe kraje, pokryć je sieciami nowoczesnych dróg komunikacyjnych, podnieść olbrzymi stan pogotowia wojennego, zaktywizować swą politykę zagraniczną i podporządkować cały naród jednolitemu kierownictwu, po chwyceniu za łeb hydry bezrobocia, — u nas obóz rządzący, jakkolwiek wywodził się od największego państwowca, Józefa Piłsudskiego, nie tylko zaniedbał tych wysiłków, lecz więcej — pozwolił na rozpanoszenie się w Polsce, jak nigdzie bodaj na świecie, wpływów gospodarczych, a przede wszystkim wychowawczych wszelakich międzynarodówek. Hasają u nas i organizują życie gospodarcze oraz wychowują społeczeństwo: międzynarodówka kapitalistyczna i antykapitalistyczna, żydowska i antysemicka, która z zagadnienia wewnętrznego polskiego ghetta żydowskiego uczyniła ośrodek międzynarodówki żydowskiej, międzynarodówka nacjonalistyczna i liberalna, antyreligijna i religijna, która znów probuje narzucić Polsce misje i cele własne. Nawet faszyzm i hitleryzm, a cóż dopiero komunizm, wyprawiają istne sabaty w głowach ogłupiałego społeczeństwa i młodzieży.

Wszyscy razem oskarżają się wzajemnie, bałamucą zapewnieniami troski o państwo i wytwarzają rzeczywistość polską pełną koszmaru i pesymizmu. Nawet ci lepsi, ci którzy nie idą na lep sentymentalnego patriotyzmu serca, niepopartego żadnym czynem, ci którzy zdają sobie sprawę, że myślenia i planu działania nie zastąpi żadna demonstracja, pielgrzymki, szczucie na inne grupy społeczne lub narodowe, dają się zastraszyć krwawymi widmami rozruchów czy burd, wywoływanych jakże często przez nieuświadomienie własne i jakże pełną świadomość wrogich czynników zewnętrznych.

DO PRZYJACIÓŁ

Żyjemy w czasie, który zasłuży sobie zapewne w historii powszechnej na miano okresu genialnego.

Żyjemy jednak w czasie, w którym narody grożą sobie przemocą, zwykłą przemocą.

Polska nie może być w Europie sarenką zależną od przemocy stada wilków lub niedźwiedzia.

Obywatele Rzeczypospolitej muszą szybko zrozumieć, że szczęście ich na tym zawisło, aby państwo polskie oparło się skutecznie przemocy.

Muszą więc zrozumieć i wiedzieć czym w istocie swej jest państwo i jak należy je zaopatrzyć szybko w konieczne i wielkie środki do skutecznego oparcia się przemocy, jak należy własne państwo z obecnego stanu dźwignąć na najwyższy poziom sprawnego działania.

Największym złem naszym jest nikłość myśli państwowej, z jaką ogół polski, w niewoli zrodzony, wkroczył w nową erę życia niepodległego, a czego skutki nieszczęsne znać po dziś dzień.

ZACZYN służyć będzie wznieceniu, rozszerzeniu i ugruntowaniu w Polsce nowej, młodej myśli państwowej.

ZACZYN służyć będzie państwowemu ruchowi umysłowemu, któremu nada wyraz zajadłej, śmiertelnej walki ze wszystkim co nie państwowe.

Wielkim zadaniem państwowego ruchu umysłowego jest zapełnienie luki, wytworzonej przez niewolę w wychowaniu Polaków.

Ale czy dobra wola, a nawet najlepsza wola tych lepszych, czy nawet najlepszych, wystarczy, żeby dźwignąć Polskę wyżej, czy nawoływanie do jedności, gdyby nawet się dokonało, wystarczyłoby dla ułożenia planu państwowego, czy wszystkie recepty na zbawienie Polski wszystkich stronnictw i grup, nawet po cudownym bo nieprawdopodobnym uzgodnieniu, mogą dać państwu wystarczające środki mocy rzeczywistej? Nie...

My, państwowcy, zdajemy sobie sprawę, że w naszym położeniu geopolitycznym raczej prędzej niż później będziemy musieli zdawać krwawy egzamin dojrzałości państwowej, jakim jest wojna,

że właśnie niedostateczny poziom potencjału militarnego może tylko przyśpieszyć termin walki o byt Rzeczypospolitej,

że obrona Państwa, jak i całość bytu państwowego, nie może polegać na stronie li tylko emocjonalnej, a wymaga największych i najbardziej celowo zorganizowanych wysiłków i czynów,

że skuteczne i trwałe są tylko zdobycze, oparte o najwyższą wiedzę, ta zaś — o głębokie i twórcze studia, a nie na bałamutnej wyobraźni i poszukiwaniu winnych naszej słabości,

że wydobyć konieczne dziś wartości można tylko przez plan państwowy, ułożony i wykonywany niezależnie od nacisku tych, czy innych grup społecznych.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu zadań, które wciąż rosną w związku z rozrostem dynamizmu państwowego u naszych sąsiadów i na całym świecie, i nauczyliśmy się, państwowcy, że budowa państwa współczesnego wymaga odwagi koncepcji nieustępliwości państwa wobec nacisku grup społecznych, zaprzągnięcia najzdolniejszych obywateli do twórczości państwowej planistycznej i realizatorskiej.

Czas nie pracuje już na nas, przeciwnie— dynamizm światowy wygrywa codzień na naszym tradycyjnym marazmie i nieuctwie, na małości i płytkości grupowych, partyjnych, niemal podwórkowych programów nie związanych z twórczą działalnością.

Prócz ogromu zagadnień widzimy jeszcze większą trudność w tym, że musimy jednocześnie planować i działać, realizować, musimy rozpocząć rychło pracę nie mając niezbędnych podbudówek ani materialnych ani umysłowych; nie mamy wartościowych placówek gospodarczych, nie mamy też i naukowych na miarę współczesną.

Nasze „wyższe" sfery intelektualne i naukowe, profesorowie i uczeni, którzy często związani są świadomie czy nieświadomie z interesami grupowymi, jakże często sprzecznymi z państwowymi, nie odrazu obdarzą nas pomocą wydatniejszą.

Nie lepiej przedstawia się sprawa realizacji. Brak teoretycznego przygotowania państwowego i zaniedbanie wychowania państwowego młodzieży uczyniły z naszej biurokracji zaporę do realizacji zagadnień państwowych jeszcze większą niż ciała naukowe i wychowawcze. Musimy tedy tworzyć na dwa fronty! Nie przerażajmy się tym, gdyż jak uczą nas przykłady innych krajów, nowe poczynania organizacyjne wszędzie wynikały z nowych założeń teoretycznych.

Dynamizm państwowy współczesny oparty jest na twórczości, a nie na „trwałych fundamentach" z dawnej epoki przedwojennej, na tym że twórczość podsyca entuzjazm i wyzwala następną twórczość, że nieznane pociąga młodych i zdolnych w stopniu większym, niż przeraża starych, zaskorupiałych w utartych szablonach i normach.

Myśl państwowa nie może objąć wszystkich, jest za trudna, wymaga nie tylko wielkiego przygotowania, lecz ciągłej pracy, coraz większego wysiłku wydobycia się na powierzchnię wiedzy współczesnej, umiejętności, zdolności, — odrzuca od siebie nieuków, tępych, niezdolnych i karierowiczów, dążących do niezmiennych wygodnych form bytowania, czy żerowania pod płaszczykiem rządzenia.

Plan państwowy musi być jednolity i tworzony przez myśl państwową dla realizowania konieczności państwowych.

Wielkim zagadnieniem państwowym staje się dziś konieczność powiększenia środków materialnych, niezbędnych dla wyrównania olbrzymiego wyścigu zbrojeń naszych sąsiadów, a więc motoryzacji armii i kraju, powiększenia przemysłu wojennego. Dalej: podniesienia stanu zdrowotnego, podniesienia poziomu oświaty, poziomu pracy zawodowej i moralności publicznej w kraju.

Drugim nie mniej ważnym zagadnieniem państwowym jest pełne przejęcie wychowania młodzieży przez państwo, gdyż obrona państwa wymaga innych walorów, innej psychiki, niż dotychczasowa grupowo-społeczna.

Do tych zagadnień będziemy stale powracać, oświetlając je szeroko i szczegółowo.

WSZYSCY JESTEŚMY WSPÓŁODPOWIEDZIALNI

Społeczeństwo prowadzone przez geniusza, uskrzydlone jego twórczością i polotem, nie zdaje sobie sprawy z tempa, z szybkości, jaką nabrało w ruchu dziejowym, nie widzi przebywanych etapów rozwojowych, nie dostrzega zmian dziejowych, które geniusz Wodza tworzy siłą swej woli i nieodpartego autorytetu.

Stąd pochodzi to nagłe przejście do stanu biernego i nagłe zahamowanie motoru popędzającego, oraz poczucie pewnej pustki i bezsiły jakie powstało w okresie żałoby uczuciowej po odejściu Marszałka Piłsudskiego i ustaniu Jego moralnego przywództwa.

Wielu naiwnie i płytko sądzi, że to wrażenie próżni w naszym życiu politycznym powstało po skasowaniu tych czy innych organizacji, na skutek odejścia od rządów pewnych ludzi, z powodu tych czy innych zaniedbań lub jakichś poczynań nieodpowiednich.

Tak jednak nie jest... Wszystko to są małe sprawy bez zasadniczego znaczenia. Faktem natomiast jest, że okres, gdy odpowiedzialność historyczną za losy naszego państwa włożyliśmy na barki Józefa Piłsudskiego, należy uważać za skończony. Wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za wielkość Polski, za rozbudowę wszystkich czynników, gwarantujących jej rozwój i samodzielność istnienia.

Potęgi, otaczające nasze państwo, rosną w sile z godziny na godzinę. Pochód olbrzymów nie czeka, aż się otrząśniemy z odrętwienia, wywołanego śmiercią Marszałka, to też musimy złamać w sobie uczucie słabości, zerwać z małością i bezradnością i rzucić się w wir walki, aby dorównać krokom olbrzymów-sąsiadów, odrobić to co zostało stracone przed utratą tempa w dniu wczorajszym i dzisiejszym, przez ubóstwo i biedę, a szczególnie przez zaniedbanie umysłowe i moralne, przez zbyt małą wiedzę i uświadomienie państwowe naszego społeczeństwa. Ośrodek czynu i symbol ofiarnej pracy dla państwa — jako symbol siły zamknięty w sobie i żyjący na marginesie słabości — to wojsko, armia, która przez cały czas nie przestawała żyć intensywnie, gdyż w niej nie zabrakło ani przez chwilę kierownictwa, ani idei przewodniej, ani tempa życia. W armii pozostała idea, nie powstała przerwa, Wódz był, Wódz jest; Wódz rządzi, kieruje i rozkazuje. Słowa Wodza będą rozkazem już nie tylko dla armii; całe społeczeństwo, które pragnie wziąć czynny udział w pracy dla „podciągnięcia Polski wyżej", oczekuje wskazań co do kierunków i sposobów działania, aby tworzyć nowe wartości.

Te słowa ważkie padną wśród nas i będą padały w chwilach ważniejszych. Tak wierzymy!

Dość jednak tego zrzucania na barki Wodza całego ciężaru wielkich i gór małych spraw, które możemy sami udźwignąć, by ułatwić Wodzowi decyzje w sprawach najważniejszych.

Musi powstać w Polsce organizacja, któraby wychowywała ideowych działaczy państwowych, stanowiła ośrodek myśli państwowej i przeciwstawiała się zarówno spychaniu zadań państwowych przez potrzeby grup społecznych jak i zużywaniu środków państwowych dla spraw grupowych.

Trzeba odrzucić wiele spraw, które myślenie grupowo-społeczne wysuwa na czoło zagadnień u nas i w krajach, gdzie brak przewodniej myśli państwowej, trzeba ustalić hierarchię celów i zadań, wynikających z naukowego przepracowania planu państwowego.

Dla realizacji tego planu i osiągnięć Polska musi wydobyć taką sumę uzdolnień i wysiłków, o jakich nie marzyły dawne wieki, gdyż inaczej państwo nasze nie wytrzyma próby dziejowej.

Polska zaniedbana, dopiero co wyszła z okresu niewoli, postawiona została pośród najsilniejszych z silnych, najczynniejszych z czynnych, najintensywniej korzystających z nowych metod naukowych, najnowszej twórczości naukowej i organizacyjnej, musi im dorównać. Musimy skokiem olbrzyma zająć takie stanowisko w wyścigu państw współczesnych.

Nowa organizacja polityczna narodu, która po śmierci Marszałka, stała się koniecznością państwową, musi się opierać na zasadach bezwzględnej hierarchicznej wyższości zagadnień państwowych nad wszelkimi zagadnieniami grupowymi, na konieczności takiej przebudowy wszystkich naszych instytucji, całego układu gospodarczego, całej psychiki narodu, obyczajowości, aby móc wydobyć z Polski olbrzymią moc, energię i móc ją skierować w jednym, jedynym kierunku takiego podniesienia potencjału militarnego w najszerszym tego słowa znaczeniu, aby suwerenność Polski nie była nigdy narażona na niebezpieczeństwo.

Odpowiedzialność za stworzenie takiej organizacji spada na tych wszystkich, którzy Państwo Polskie stawiają ponad wszystko, dla których żaden „przymiotnik" prócz państwowego nie może zaciążyć nad losami Polski. (12).

BIUROKRACJA

Przyzwyczajono się u nas w Polsce do dyskutowania na temat biurokracji na poziomie bardzo niskim. Ważne zagadnienie biurokracji sprowadzono do takich tematów jak: opryskliwość urzędnika przy okienku, wysokie pobory wyższych urzędników, zajmowanie paru posad, powolność załatwiania interesantów, formalistyka, nadmiar urzędników etc. etc. Mówi się, że urzędnik zadługo pije herbatę, zadługo siedzi w ustępie, spóźnia się do biura i „odwala kawałki".

Oto cały niemal arsenał „argumentów", którym posługuje się prasa i wszyscy od kumoszek do pewnego... seminarium filozoficznego w stolicy.

Taki jest pogląd na zagadnienie biurokracji z punktu widzenia naszego ogółu, dla którego policjant, komornik i biuro meldunkowe są symbolem codziennego udręczenia, a dygnitarz państwowy — przedmiotem stałej zawiści.

Ani słowa: źle jest, gdy urzędnik opryskliwie traktuje interesanta, gdy spóźnia się do biura, gdy bezmyślnie załatwia „kawałki", ale najgorszym jest to, że nasza biurokracja cierpi na ułomność znacznie poważniejszą.

Nie jest ona przygotowana do należytego spełniania funkcji państwowych.

Pokolenie urzędników państwowych, wykształconych już w wolnej Polsce, hodowane było przez profesorów, którzy nie zaprzątali się wychowaniem państwowym, nie raczyli o nim myśleć. Bo przecież nie chce mieć pojęcia o wychowaniu państwowym profesor politechniki, współpracujący z kapitałem zagranicznym, jako ekspert, przedstawiciel lub członek rady nadzorczej, gdy ów kapitał wyraźnie był dla nas szkodliwy. Bo przecież nie chce państwowo wychowywać profesor prawa, który w r. 1930 jeszcze nie zrozumiał, kim był w Polsce Piłsudski. Cóż dopiero mówić o profesorze, który podczas krwawych bójek na uniwersytetach apeluje o pomoc w uspokojeniu studentów do matek, ciotek i księdza dobrodzieja.

Przyszły urzędnik państwowy siedzi na ławie uniwersyteckiej w atmosferze nieciekawej. Uczy się przyszły prokurator Rzeczypospolitej razem z przyszłym adwokatem Lewiatana, przyszły dyrektor fabryki państwowej obok przyszłego kierownika przemysłu prywatnego. Z punktu widzenia państwowego nikt się nie zastanawia komu z nich właściwie należy dać stypendium.

Gdy student kończy studia i zostaje referentem w urzędzie państwowym, zawsze traci tym, czym nasiąkł za czasów studenckich.

Stąd wyniki: w polskiej skarbowości jakże często zaciera się różnica pomiędzy izbami przemysłowo-handlowymi a Ministerstwem Skarbu, pomiędzy przemysłem zagranicznym a polską politechniką.

Wszystkich łącznie i w jednakowym stopniu: urzędnika państwowego z delegatem Lewiatana i przedstawicielem zagranicznego kapitału (i nietylko kapitału) dopuszcza się do „zbawiania" Ojczyzny.

Jakie są tego konsekwencje?

Nie ma właściwie w Polsce tej pożądanej odrębności stanu urzędniczego, takiej niezbędnej i koniecznej dla państwa odrębności, jaką jest kadra naszego wojska. Nie ma inteligencji państwowej, nastawionej na odmienne od ogółu rozumienie myśli państwowej, na inną obyczajowość, sposób bycia i życiowe ideały. Marzeniem wielu urzędników jest ucieczka od pracy państwowej na prywatną posadę.

Jakże inaczej jest w Anglii, gdzie zaszczytem, poważaniem, poczuciem własnej godności, powagą funkcji i wyraźną odrębnością jest oznaczany stan urzędniczy.

A dalej. Struktura naszego przestarzałego ustawodawstwa z całym bagażem kazuistyki, kryje miernoty urzędnicze, łacno zwalnia je od odpowiedzialności za rozwiązywanie zagadnień państwowych, skoro nie popełniły przekroczenia przepisów i nie weszły w kolizję z prawem. Od urzędnika tylko tego się wymaga. *Twórczość* nie jest w praktyce wymagana.

W ten sposób kwitnie „system" wydający urzędników nietwórczych, coś — dajmy na to — w rodzaju architekta, któryby stosował tylko znajomość prawa budowlanego i sposobów sporządzania cementu, nic nie tworząc.

Brak ścisłych planów państwowych, które by obowiązywały do pewnej wyraźnej kierunkowości i twórczych wysiłków, sprowadza pracę urzędnika do codziennego stosowania rutyny. Nic też dziwnego, że umysły wybitne i ludzie czynni unikają naogół poświęcania się pracy w aparacie państwowym, nie mogąc rozwinąć w pełni swych zdolności i sił twórczych. Aparat państwowy z konieczności pochłania ludzi nieudolnych, którzy obsługują machinę państwową.

Nadomiar nasze sfery gospodarcze wolą mieć do czynienia z biurokracją słabszą, której by można podsuwać własne sposoby rozwiązania wszelkich spraw i ustaw, których projekty opracowane przez dobrze płatne sztaby funkcjonariuszy prywatnych jakże często są składane w naszych urzędach.

Struktura naszej administracji zawiera bardzo wiele członów, i najczęściej człony niższe i nie chcą i nie mają prawa powziąć decyzji i odpowiedzialności za załatwienie najbardziej nawet błahych spraw. Zasapany dyrektor departamentu biegnie z referatem

SEJM

(9.) Okres sejmowładztwa należy już na szczęście do przeszłości... Przestał istnieć dawny system nieodpowiedzialnych rządów grup sejmowych i tego wszystkiego co uprawiano u nas pod firmą ustosunkowanych „przedstawicieli woli ludu".

System ten rozbił skutecznie Józef Piłsudski.

Pierwszy Marszałek mimo swej bezwzględnej walki z sejmowładztwem zachował jednak sejm, jako instytucję, mającą do spełnienia doniosłe zadania w państwie.

Należy jednak stwierdzić, że sejm, który miał się stać czynnikiem publicznej kontroli gospodarki państwa, terenem zetknięcia społeczeństwa z rządem, ośrodkiem twórczej inicjatywy i państwowej myśli politycznej, — Sejm, który miał być szkołą państwowego systemu myślenia, którego wymagał i uczył żywymi przykładami Józef Piłsudski, nie zdał egzaminu.

Pomimo, że dobór uczniów odbywał się bardzo starannie i choć „ze świecą w ręku" szukano „mężów sprawiedliwych" zdolnych do patrzenia na sprawy państwowe z perspektywy mężów stanu, a więc zdolnych do wzniesienia się ponad podwórkowy interes partii, czy grupy społecznej — właściwych kandydatów znaleziono niewielu.

Chwilowe przymierze dawnego B. B. było tworem koniunkturalnym i zdolnym jedynie do biernego działania liczbą i to pod przygniatającym autorytetem Wodza lub osób działających z Jego ramienia.

I sejm obecny nie stał się również szkołą państwowego wychowania narodu, nie wywołał żadnego ruchu w umysłach obywateli. Stąd pochodzi ta obojętność całego społeczeństwa w stosunku do sejmu i powszechny upadek jego znaczenia.

Jesteśmy w przededniu nowej sesji budżetowej sejmu, który obradować będzie w innych niż dotychczas warunkach, gdy „On" za Sejm, za rząd, za naród myślał, działał i przewodził.

Panowie posłowie, jeśli chcą uratować swą upadającą powagę, muszą wykazać, że zdolni są do samodzielnego myślenia w skali zagadnień państwowych.

Mamy dość dyskusji na tematy podwórkowych interesów grup społecznych i rozważań fragmentów życia państwowego, bez doceniania całości zagadnień trapiących Rzeczpospolitą. Nie chcemy słuchać „referatów" związanych z rozgrywkami personalnymi, z walką o ubój rytualny, z kolejką na Kasprowy, referatów o polowaniach, o życiu prywatnym starostów.

Przy okazji zatwierdzania budżetu państwa, naród chce dowiedzieć się, co i jak zamierzamy robić, aby znieść dysproporcję naszych osiągnięć i potencjału sił naszych w stosunku do osiągnięć naszych sąsiadów, — czy istnieje i na jakich wytycznych oparty jest plan naszego gospodarstwa narodowego, naszej polityki rolnej, populacyjnej, wychowania i t. d.

Czy plan budżetowy jest zgodny z ogólnymi założeniami planu państwowego? Czy istnieje czynnik nadrzędnie kierujący i koordynujący pracę poszczególnych odcinków życia państwowego, czy też Polska została rozparcelowana, jak twierdzą złośliwcy, na folwarki z pełną autonomią rządzenia...

Obywatel chce wiedzieć, co ma czynić, aby realizować hasło rzucone przez Wodza Naczelnego, hasło podniesienia obronności naszego kraju, hasło podciągnięcia Polski wyżej.

Sejm musi te istotne i podstawowe sprawy poruszyć z państwowego punktu widzenia, jeśli nie chce stracić swej mocno i słusznie podważonej opinii.

Ustać musi tępy bełkot napoły urzędowy, w którym rozlega się odmieniany przez wszystkie przypadki rzeczownik „państwo" — to wielkie i świetne słowo, które czynami umiał zapisać w dziejach naszych Józef Piłsudski, i to jakże ubogie i smutne zarazem w Polsce słowo; — ubogie, bo, gdy jedne karły opluwające wielkość Pierwszego Marszałka przeciwstawiają państwu, czyli Rzeczypospolitej Polskiej, — naród polski, Jej fundament i opokę, inne karły z rzędu chwalców imienia Pierwszego Naczelnika wskrzeszonego Państwa wyślizgały słowa „państwo" jak zły szeląg, nie umiejąc mu nigdy nadać godnej i jasnej treści, ani realnego a porywającego wyrazu w codziennym życiu narodu.

do swego ministra i dźwiga górę aktów, wśród których mieści się zatwierdzenie afisza o czarnej kawie, lub rozstrzygnięcie wątpliwości gajowego. To nie są żarty. Aby wywiesić afisz w agencji pocztowej w Psiej Wólce, trzeba podobno mieć decyzję samego Ministra Poczt i Telegrafów.

Powstaje z tego zjawisko nienormalne i szkodliwe. Wyżsi urzędnicy nie mają właściwie czasu na przemyślenie wielu zagadnień. O byle głupstwo zwołuje się konferencje, aby przerzucić osobistą odpowiedzialność na zbiorową decyzję. Sławne to konferencje!

Brak wyraźnego planu państwowego pozwala na dowolne, bądź co bądź, poruszanie się urzędnika nieco wyższego pomiędzy Scyllą i Charybdą paragrafów z teoriami wyssanymi z palca, lub przyjętymi drogą wychowania z rozmaitych i różnogatunkowych grup społecznych. Teorie te mogą nawet być stosowane w dobrej wierze, bez świadomości szkody, jaką ich realizacja wyrządza Państwu.

Gdybyśmy położyli na jednej szali wagi wszystkie straty z tytułu szkodliwego działania w dobrej wierze naszej biurokracji, a na drugiej wszystkie wykryte i niewykryte afery różnych Krzysztoforskich, nie ulega wątpliwości, że przeważała by szala pierwsza.

Krzysztoforskich widzą tłumy (złożone z „szarych" ludzi), o nich grzmi prasa, My wskazujemy na szalę pierwszą, obciążoną „dobrą wiarą" naszej biurokracji.

Jakiś uczciwy a przy tym poczciwy referent ułożył przepis skarbowy, głoszący, że ofiara, złożona przez podatnika na dożywianie dzieci w szkołach, nie liczy się do wymiaru podatku dochodowego. Bogaty przemysłowiec, którego dochód sięgnął do kategorii o wysokiej stopie podatkowej, może kosztem niewielkiej ofiary na dożywianie dzieci zmniejszyć dochód i podlegać kategorii o niskiej stopie podatkowej. Sprowadza się to do tego, iż kosztem kilkuset złotych taki pan zupełnie legalnie płaci o kilka tysięcy mniej podatku państwowego.

Niechże pan referent obliczy ogólny wynik skarbowy swej niepaństwowej bzdury, wypływającej zresztą z dobrej woli i dobrej wiary. Z takimi i podobnymi referentami państwo potrząsa puszką na różne fundusze.

Nie wyczerpują powyższe rozważania całości zagadnienia naszej biurokracji. Będziemy stale pisali na ten temat, gdyż zagadnienie wychowania funkcjonariuszy państwowych, ich doboru i organizacji ich twórczości jest podstawowym zagadnieniem państwowym, które winno być w należyty sposób rozwiązane. (77)

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO

Nawet nieprzygotowany, lecz uważny i inteligentny czytelnik prasy codziennej z łatwością dostrzega nieprzerwany, wartki nurt twórczości państwowej po Wielkiej Wojnie, szczególnie w krajach bezkompromisowego dynamizmu, jak Niemcy, Rosja, Włochy, Japonia, Turcja, a ostatnio i w t. zw. demokracjach liberalnych (przede wszystkim Stany Zjednoczone).

Zagadnienia państwowe coraz nowe, coraz ściślej ujmowane, jak wzmożenie potencjału militarnego, uniezależnienie gospodarki narodowej na wypadek wojny, konieczność zmiany psychiki społecznej dla dobra zespołowego i ponad grupowych wysiłków koncepcyjnych i organizatorskich, ściśle związanych z planem państwowym, wymagają nowych środków realizacji i — co ważniejsze — nowych metod teoretycznych. I tutaj odrazu wkraczamy w dziedzinę podstawową, w dziedzinę myślenia, tak zaniedbaną w końcu XIX w. i XX wieku do wybuchu Wojny Światowej.

Wiąże się to z płytkością studiów filozoficznych, traktowanych ciągle a tępo teoretycznie i werbalnie, napęczniałych od klasyfikacji i terminologii teorii przez nikogo nie użytkowanych, a przez to słusznie lekceważonych. Natomiast technika myślenia, tak żywa w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku, związana ze szkołami filozoficznymi, umożliwiła stworzenie tak wielkiego dorobku kulturalnego, jak wiedza przyrodnicza, techniczna i humanistyczna, które rozmachem, głębią i wartością użytkową przewyższyły znakomicie uprzedni dorobek kulturalny ludzkości.

Dziś dynamizm państwowy wzbudza nowy ruch umysłowy, który ze swej strony będzie pobudzał nowe zagadnienia i poczynania i współdziałał w ich realizowaniu.

Każdy nowy a żywotny kierunek, co więcej: każda nowa kultura zaczyna jako kopciuszek wobec napęczniałej wyprodukowanymi tworami kultury starej i musi zwalczać jej bierny ciężar i stanowczo zwalczać i usuwać jej reprezentantów, wyznawców i nauczycieli.

To co nowe musi tworzyć swe wartości, swe teorie, swych mistrzów i nauczycieli w nieustannej walce ze starym, z nałogami nie tylko przeciwników, lecz własnych szeregów, własnych adeptów, a to dlatego, że szkolnictwo i wszystkie inne środki wychowawcze znajdują się w rękach starych i są świadomie i nieświadomie kierowane przeciw każdej możliwej nowej koncepcji, niezależnie od jej kierunkowości i zasięgu.

Nowe przejawia się na rozmaitych płaszczyznach: od zmian w życiu codziennych przyzwyczajeń i form (mody i obyczaje) poprzez zmiany gospodarcze, ustrojowe aż do nowych układów kulturalnych.

Otóż nowoczesne państwa powojenne dążą do zasadniczych zmian kulturalnych, a więc nie tylko ustrojowych, lecz i psychicznych.

Żadna definicja nie może się ostać wobec tego, co nowe. Definicje są potrzebne starej, uporządkowanej i ustabilizowanej kulturze. Mieszczą się one w jej rozklasyfikowanych zbiorach.

Nowe zaś dopóty rozsadza każdą próbę definicji, dopóki nie stanie się samo starym. Toteż dla badacza myśli państwowej, jak również dla nas, państwowców polskich, ważna jest nie definicja Państwa Polskiego, lecz dążenie, aby Polska znalazła się w rzędzie najbardziej dynamicznych państw współczesnych, gdyż trwanie w starym oznacza dla nas nie tylko marazm, lecz i niemożność korzystania z wiedzy — a więc pewną zgubę.

Bez właściwej techniki myślenia nie można osiągnąć szczytów wiedzy. Sprawa tedy stworzenia podstaw myśli państwowej jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi.

Myśl państwowa, już nietylko powojenna, nowoczesna, ale wogóle myślenie państwowe jest, niestety, w Polsce prawie całkowicie sprawą nową.

To też w rozważaniach dalszych będziemy musieli czynić ciągłe dygresje od naszej ubogiej myśli państwowej do myśli państwowej wogóle, a nawet do podstaw techniki myślowej ogólnej. Będziemy też musieli nieraz wskazywać na upakarzające sprzeciwy tego co stare, które utrudniają i utrudniać będą zwycięski marsz ku nowemu, ku opanowaniu przez myśl państwową terenów, które stanowią kościec i nerwy państwa współczesnego.

Przede wszystkim pamiętać musimy o tym, że znajomość tego co stare, jest pożądana szczególnie do walki z nim, nie jest natomiast konieczna do budowy nowego; specjalnie zaś szkodliwe jest użytkowanie starych teorii (a więc i wszelki kompromis).

Jest to wielce pocieszające dla nas, gdyż możemy rozpoczynać „podciąganie wzwyż" bez powtórek z tego, co stare, co pochodzi z muzeum zabytków, tak obfitych w innych państwach. Pozwoli to nam na łatwiejsze stosowanie zasadniczej teorii metodycznej, na największe ograniczanie i wyodrębnianie zagadnień.

Przyrodnik, technik, czy fizyk doskonale zdają sobie sprawę, że obiektem badania czy doświadczenia może być tylko wyodrębnione zagadnienie.

Przed jakąkolwiek próbą realizacyjną „nowego", przed zestawieniem przyrządów czy terenu działania, czy obserwacji musi badacz w ścisłych dziedzinach wiedzy czy praktyki dokonać nieraz bardzo długich i mozolnych studiów, skreślić sporo planów i włożyć wiele trudu umysłowego, by właśnie uprościć sobie skomplikowane w pierwszej chwili zadanie i zbliżyć się do upragnionego wyodrębnienia danego zagadnienia ze splotu innych, związanych z nim zagadnień dodatkowych. Powodzenie nowej teorii zależy przede wszystkim od większego uproszczenia zagadnienia, które w poprzednich teoriach mieściło się w ujęciu obszerniejszym i bardziej nieścisłym. Cały wyścig teorii w nowoczesnej fizyce mknie ku takiemu uproszczeniu zagadnień fizycznych. Pozornie zupełnie przeciwny obraz widzimy w traktowaniu zagadnień humanistycznych w ogóle, a tym bardziej w obchodzących nas zagadnieniach politycznych i państwowych.

Mówimy „pozornie", a należałoby raczej powiedzieć, że olbrzymia powódź dziennikarsko-kawiarnianych rozważań na tematy polityczne i państwowe stoi na tak niskim poziomie wiedzy, że nie należało by w ogóle mówić o traktowaniu naukowym.

Z chwilą jednak, gdy nienaukowe traktowanie spraw politycznych nie tylko nie spotyka oporu ze strony ludzi nauki lub tych co wiedzę szanują, co gorzej, gdy się spostrzeże, że z tym naukowym traktowaniem jest jakoś nie dobrze, zgoła w Polsce źle, gdy stwierdzamy, że zwykłe brednie wywierają wpływ społeczny i nacisk na to co mniejwięcej państwowe, przeto musimy w naszej akcji oczyszczania przedpola umysłowego dla ruchu państwowego, poświęcić tym teoriom kawiarnianym nieco czasu.

BYLE NIC NOWEGO

Żyjemy w kraju, w którym stosunek do wszyskiego, co nowe urabiają podrzędni dziennikarze. Grozą tryskają ich pióra, gdy wypisują słowo: eksperyment. Nijakich eksperymentów nam nie potrzeba — tak głoszą. Państwo wyrabia za drogie podatkowe pieniądze sok malinowy — tak głoszą — a wkrótce zrealizuje nowy eksperyment: zmonopolizuje gaz z wody sodowej. Więc nijakich eksperymentów nam nie potrzeba i żadnych nowych pomysłów też nie. Wyleczyć nasz ogłupiany ogół z obawy przed nowym położeniem i uświadomić cały kraj, czym jest naprawdę eksperyment. oparty o słuszną teorię — to zadanie bardzo wdzięczne, które polecamy ludziom poważnym, rozumiejącym, że nieuchronnie rozpocząć musimy marsz ku rzeczom wielkim i nowym.

Więc „pozornie“ dąży się u nas w dociekaniach politycznych do najobszerniejszych zagadnień, najbardziej całkujących zagadnienia poszczególne, takich jak „społeczeństwo“, „naród“, państwo“, „misja dziejowa“, „właściwości człowieka“ czy „kultury“, i t. d.

Powtarzamy: „pozornie“, gdyż zagadnienia te są zagadnieniami tylko de nomine, naprawdę zaś brać politykująca używa wskazanych terminów jako teorii użytkowych dla rozwiązania innych zagadnień.

Począwszy od profesorów, kończąc na sklepikarzach, wszyscy używają tych słów: „naród“, „duch narodowy“, „misja dziejowa“, „charakter narodowy“, „właściwości“ Polaka czy Niemca jako argumentów, jako definicji znanych i ścisłych, jako teorii obowiązujących i niezawodnych.

O nieścisłości tych i tym podobnych teorii napiszemy obszernie kiedyindziej, narazie stwierdzimy, że naogół inteligent polski nie zastanawiał się, nie zastanawia się a tym bardziej nie studiuje poważnie zagadnień, objętych terminami, które użytkuje. Możemy jednak przyjrzeć się, jak zastosowano w Polsce metodę wyodrębnienia zagadnień.

Oto Józef Piłsudski, nie definiując państwa polskiego, wydzielił dwa zagadnienia państwowe: w o j s k o i s p r a w y z a g r a n i c z n e z powodzi zagadnień społecznych i wielu państwowych. Ile trudu, jakiej walki, ile zaparcia się i dobrowolnego odejścia od spraw największych nie tylko codziennych, jakie nasuwa rządzenie państwem, wymagało takie wyodrębnienie — o tym w przyszłości opowie nam może historyk, lub taki mąż stanu, który potrafi sam osiągnąć szczyt ścisłości w dociekaniach tego rodzaju. Możemy jednak stwierdzić, że postawą i uporem Piłsudskiego całe społeczeństwo polskie zostało zmuszone wraz z mężami stanu stempla rządowego, czy opozycyjnego do zaniechania traktowania tych zagadnień państwowych narówni z zagadnieniami innymi. Nawet politycy kawiarniani poświadomie szanują odrębność tych zagadnień i w rozważaniach na te tematy odbiegli daleko od rozumowania z przed 1926 r. Ten monoideizm Piłsudskiego, ta podstawowa teoria metodyczna wyodrębnienia zagadnienia, zdała celująco egzamin teoretyczny i winna służyć ludziom myślącym, jako przykład klasyczny.

Będziemy wyodrębniali zagadnienie obrony państwa. Jest ono ścisłe i związane z drugim Marszałkiem Polski.

Jest rzeczą myśli państwowej, oraz państwowców z prawdziwego zdarzenia, narzucenie całemu społeczeństwu teorii użytkowych związanych z obroną państwa, teorii na rozmaitych poziomach według funkcji i przygotowania umysłowego czy zawodowego, by m o n o i d e i z m o b r o n y p a ń s t w a zdał swój kolejny egzamin w dziejach naszych. (11).



TRAGEDIA Don Juana polegała na tym, że w każdej kobiecie szukał czegoś nowego, ale w każdej znajdował to samo. Tragedia obserwatora życia akademickiego polega na tym, że w każdym roku akademickim spodziewa się czegoś nowego, ale w każdym znajduje to samo. Można do spisu wykładów dołączać odrazu spis na rok akademicki. Na trymestr jesienny roku bieżącego przyszła moda na blokadę. Studenci, którzy nie lubili chodzić na wykłady, bo tam trzeba się czegoś uczyć, zebrali się, razem poszli na uniwersytet, poukładali się na ławkach i pod ławkami, zabarykadowali drzwi i powiedzieli sobie: tu tak samo jak w domu można nic nie robić. Lepiej nie wychodźmy stąd. Niech patrzą rodacy jak młodzież cierpi. Przy czym grali sobie w karty i wszyscy bez wyjątku czekali na serdelki z bułeczkami. Są wśród nich ludzie, którzy różnymi drogami idą ku naszej lepszej Polsce, ale spotykają się, niestety zawsze przy jednym głupstwie.

Wielka idea ofiar wymaga,
Wiedza „narodowa“ to żadna blaga!
Więc w czoła pocie pracować trzeba,
Nagrodę za to ześlą nam nieba.

Kiedyś w Hiszpanii zapytano jakiegoś starego człowieka: „Panie kochany, ma pan 80 lat; jak pan tu tak długo mógł wyżyć wśród tych ciągłych bijatyk?“ — No, bo ja zawsze uciekałem — odpowiedział staruszek. Kiedyś zapytano studenta w Polsce: „W jaki sposób pan tak długo uchodzi za mądrego?“ — „No, bo ja zawsze przemawiałem na wiecach i brałem głośny udział w blokadach“, odpowiedział zapytany.

Wyobraźmy sobie, że idea blokad zyskuje zwolenników. Zbiorą się pewego dnia poeci i powiedzą sobie: zamykamy się w gmachu Akademii Literatury — nie wychodzimy, bo nie podoba nam się rząd i ustrój państwa. Pozdejmują obuwie, poukładają się na podłodze i nie będą wychodzili.

Nadejdzie może w Polsce czas, że wszyscy się pozamykają i będą czekać aż do „zwycięstwa“, karmieni przez matki i ciotki. W Rosji, w Niemczech i Japonii, profesorowie, studenci, inżynierowie, poeci, zostali wciągnięci w tryby świetnie działającej maszyny państwowej, będącej narzędziem najpotężniejszej ekspansji nowoczesnego człowieka; a my czekamy również na wielki zryw.

Czy mamy liczyć na histerycznych uczestników blokad?

ADAM KOC Z CZARNYM PODNIEBIENIEM

(201) Tylor w swej „Cywilizacji pierwotnej" podaje wiadomość, jakiej udzielił mu pewien Francuz — protestant. Oto: przezwisko „gorgeo negro" — czarne gardło, stosowano do hugenotów. I z tego powodu zmuszano dzieci hugenotów, aby otwierały usta i przekonywały wątpiących, że mają gardła nie czarne, ale barwy normalnej.

Po dziś dzień u nas w województwach południowo-wschodnich stosuje się przezwisko **czarnych** do Ukraińców. I nie tylko do nich. Profesor Bystroń (w **„Megalomanii narodowej")** przytacza aż nadto przykładów na stosowanie przezwiska „czarny" („u Mazura czarna rura", „u szlachcica w zadku czarno", „smoczy pysk" — z różnych stron Polski).

Pomniejsza brać dziennikarska, starająca się usilnie (dla chleba, panoczku, dla chleba"), „doglupić" Polskę do swego poziomu, nie mogąc zmusić pułkownika Adama Koca do otwarcia ust, od wielu długich tygodni, od miesięcy, udaje, że zagląda Komendantowi Naczelnemu b. Polskiej Organizacji Wojskowej do gardła. I prawie codzień ta brać plotkarska woła: „Czarny"! Z wielką pewnością siebie, z tupetem. A z tym gruntownie nieuczciwie. Nieuczciwie zaś dlatego, że o t. zw. akcji pułkownika Koca panowie z pisemek typu **Gońca** nic nie wiedzą. Nie wiedząc — piszą jednak. Piszą a piszą. A pisząc kłamią i czynią to bodaj świadomie, gdyż mieli, jak i ich czytelnicy, możność przekonania się, iż wszystkie ich informacje są nieprawdziwe, co uczciwych dziennikarzy skłoniło by bądź do rezygnacji, bądź do zajęcia jakiegoś stanowiska zasadniczego wobec przyszłej akcji Koca i stanowiska przy tym wyczekującego...

Wiadomo jednak, że zasadniczym stanowiskiem plotkarza jest plotkarstwo. W pismach typu **Gońca, Wieczoru Warszawskiego** i **A. B. C.** i jak tam jeszcze zwą się te „wielkie" prasowe organy stołeczne, pełne wiadomości z maglów politycznych, zwanych kawiarniami i puszczających obiegiem informacje z własnego palca spreparowane czyli wyssane, Adam Koc jest „narodowcem" i antysemitą, liberałem XIX wieku i filosemitą. Zdołał on zerwać z konserwatystami, ale chytrze z nimi petraktuje. Zimny jak woda źródlana wobec „naprawiaczy" nie ma jednak zamiaru nie współpracować z nimi. Jeszcze, jak wiemy, żaden „Obóz czynu państwowego" nie powstał, ale już go ogłoszono i co więcej daleko poza Warszawą jakieś „tezy" przypisano temu dotąd nieistniejącemu obozowi Koca. Z całą powagą taki **Wieczór Warszawski** wysuwa koncepcje „bezpośrednie" i „pośrednie" Koca i z całą też powagą ogłasza, że Koc nie pozbawi mniejszości narodowych słowiańskich praw politycznych.

Żabki dziennikarskie kumkają sobie o terminach ogłoszenia „programu politycznego" Koca i czekają z niecierpliwością na jego „manifest"... Terminy wyznaczane mijają, jeden po drugim, wszystkie mijają po kolei. Panowie z różnego rodzaju i typu **Gońców** zapędzili siebie samych w ciasną uliczkę, z ciasnej w ślepą, a z ślepej wleźli sami w kozi róg. Kochana Warszawka przygotowana przez swoją praseczkę na enuncjację Koca w dniu 11 listopada, ujrzawszy defilujące wojsko, wiwatowała — a wieczorem przy herbatce nareszcie się spostrzegła, że ten pułkownik Koc wcale nie ma zamiaru stosować się do terminów, wyznaczonych mu przez plotkarzy narodowych... I już od 12-go listopada, od samego rana, moiściewy, kochana Warszawka nie po raz pierwszy spostrzegła, że jej praseczka nabiera ją.

Ale nic się nie zmieni zapewne... Żabki dziennikarskie kumkające w kozim rogu do którego się same wpędziły, będą udawać ślimaki w skorupie i wysuwać dalej swoje wiotkie różki, na których spoczywają „murowane" wiadomości... Warszawka będzie je pochłaniać, powtarzać i komentować z lubością, bo Warszawka ma takich dziennikarzy po różnych **Gońcach** na jakich zasługuje. Męczą się ci ludzie srodze i nie należy ich dobijać, bo jednego zastąpi zaraz dziesięciu lub dwudziestu... Bezrobocie! I zawsze zresztą łatwiej było o móżdżki niż o mózgi nie tylko w barach, ale i w redakcjach miłej praseczki kochanej Warszawki.

*

A **Robotnik,** który wie, co to bajki i bajeczki (patrz: „Przegląd prasy" z dnia 15 XI) częściowo bierze w obronę bajkarzy i bajczarzy. Bo towarzysz Czapiński poczuł tęsknotę do „urzędowych" wiadomości o akcji Koca. Było by, towarzysze, doskonale, aby co trzeci dzień P. A. T. udzielał informacji o tym, co Koc zamierza, co myśli, co planuje, z kim konferuje. Ach, jak to by było pięknie! Nic nie byłoby ukryte przed społeczeństwem. Koc byłby sobie co trzeci dzień pochyłym drzewem, na które mogłaby skakać każda socjalistyczna koza. Każdy wół liberalny, ze swego własnego punktu widzenia mógłby się ocierać o takie drzewo codziennie. Koc zasłużył by sobie na głośną pochwałę „Robotnika" i było by jasną rzeczą wtedy, że nie chce rozstrzygać o społeczeństwie bez społeczeństwa. Bo towarzysz Czapiński, aczkolwiek marksista, solidaryzuje się z **całym** społeczeństwem i aczkolwiek antyklerykał nie miałby może teoretycznie nic jako szczery demokrata przeciwko temu, aby Koc, broń Boże! — nie zaskoczył, aby K. A. P. z ks. prałatem Kaczyńskim. Towarzysz Czapiński żachnie się pewno, jakby go kto wodą święconą pokropił. Ale cóż?... „Robotnik" tak gorliwie dba o „urzędowe informacje", o akcję Koca w świetle rozważań, dyskusji całego społeczeństwa, że nie widzimy powodu dla którego Koc miałby pomijać kler, szczególnie ten kler, który reprezentuje ks. Kaczyński, kler po dawnemu endecki, „reprezentujący" całe społeczeństwo katolickie (czytaj: polskie).

To zaś, że towarzysz Czapiński nie uważa ks. Kaczyńskiego za reprezentanta społeczeństwa, jest dla nas małą pociechą, bo znowu ks. prałat nie zgodzi się zapewne, aby towarzysz Czapiński reprezentował społeczeństwo polskie (czytaj: katolickie).

Musimy tu wyrazić zdumienie, że uchwały Rady Naczelnej P. P. S. ogłoszone w „Robotniku" w dniu 10 listopada ukazały się po konspiracyjnych naradach. Pragniemy, aby w przyszłości Rada Naczelna P. P. S. nie decydowała nic o partii i nic o swoim programie bez całego społeczeństwa. Żądamy uprzednio informacji. Jest nam wszystko jedno, czy będą urzędowe czy nie urzędowe, byle były ścisłe. Nie — wolimy jednak nie urzędowe... Może będą bardziej ścisłe.

*

Ilustrowany Kuryer Codzienny ogłosił projekt organizacji pułkownika Koca, co skłoniło szlachetnego pułkownika do sprostowania. Jesteśmy bardzo radzi z tego, że „I. K. C." ogłosił ten projekt chociaż wiemy, że przy pierwszej sposobności tajne detektywy znowu ogłoszą w krakowskim śmietniku ilustrowanym jakąś sensację w postaci nowego projektu organizacji lub projektu programu pułkownika Koca. Jesteśmy zaś radzi dlatego, że zależy nam na tym, aby krakowskie „kilo rozmaitości" i do tego ilustrowane narażało się jak najczęściej jednostkom tak wpływowym, jak pułkownik Koc. Radzi bylibyśmy znaleźć w b. dowódcy dywizji ochotniczej z roku 1920 możnego sprzymierzeńca w zwalczaniu rozpowszechnionego „Kuryerka" krakowskiego, który wyprany jest dokumentnie z rozumienia tego co jest państwowe, który po dziś dzień trąci niewolą i jest sobie gazetą najzwyczajniej galicyjską, pobudzającą do żywszego bicia serca emerytowanych radców austriacko-galicyjskich (prawdziwych i z ducha!), którym czas śmiertelnie rozleniwił obieg krwi w żyłach...

Nie należymy do amatorów studiowania projektów organizacji, a to z tego względu, że nie mamy czasu na zaprzątanie się, ani: „sztuką dla sztuki", ani „organizacją dla organizcaji". Nie chodzi nam o projekty organizacji, lecz o czyny, do których może być zdolna organizacja. Słowa bowiem Józefa Piłsudskiego, że jedynie **czyn jest moralny,** (słowa te wymagają małego komentarza, ale sądzimy, że życiorys pierwszego Marszałka jest powszechnie znany), tkwią nam ostro w pamięci a zdolność organizacyjna do czynu nie zawsze idzie w parze z wspaniałymi projektami organizacji w ogóle, a w szczególności w Polsce, w kraju zbawców ojczyzny i projektowiczów.

Ogłoszony przez „I. K. C." projekt zaniepokoił przede wszystkim naszą lewicę społeczną, która podniebienie A. Koca pociągnęła barwą czarną. Z projektu tej organizacji wyniknęło lewicy, że tworzyć się będzie monopartia.

Błysnęło i nie tyle huknęło, co pukło w **Dzienniku Popularnym** i... wkrótce obawy minęły. Uspokojono się w prasie, a to tym bardziej, że pułkownik Koc uznał za stosowne wystosować sprostowanie, co nas bardzo dziwi. A dziwi nas dla tego, że ogłoszony projekt najmniej się do tego nadawał. Było aż nadto powodów do sprostowań, które Koc puścił płazem. Jedno z dwuch: albo projekt zasłużył sobie na uwagę pułkownika Koca, albo też pułkownik Koc skorzystał z okazji by trzepnąć „Ikacego" po palcach (coby nas bardzo cieszyło).

*

Prasa endecka i „narodowo"-opozycyjna uważa, że działalność polityczna pułkownika Koca nie wyda żadnych wyników. Dlaczego? Nie wyda — i tyle. Przecież to każdy widzi — i tyle. Koc — to sanacja, a sanacja nie posiada mas. Koc jest czarny, czarne ma podniebienie. Nie jest to stanowisko mądre politycznie, ale znać w nim dobre nadrabianie miną „zasadniczych" opozycjonistów, którzy od wielu lat otrąbują swoje zwycięstwo. Mają oni swoje hasła, swoje programy, które nie dziś to jutro, a najpóźniej za dwa tygodnie, we wtorek od godziny 4-ej z minutami będą zrealizowane wbrew wszelkim przeciwnikom. Najpewniej dochodzi się do zwycięstw przez lekceważenie przeciwników.

PRAWDZIWA OLIMPIADA

Występują na niej państwa, jako zespoły atletyczne. Można tam nie tylko wygrać sławę, ale i stracić niepodległość. Mecz na takiej olimpiadzie nazywa się wojną. Termin takiego meczu nie jest wyznaczany zgóry. Odczuwać można tylko jego zbliżanie się.

Na ostatnią Olimpiadę (w Berlinie) szykowały się zespoły długo, a zwycięstwo poza wielkim wpływem t. zw. szczęścia osiągali ci, którzy bez przechwałek, bez blagi, bez romantycznych i mistycznych obrządków, ale sumiennie i gorliwie przygotowywali się według wskazań teoretyków czyli wiedzy i pod kierownictwem wybitnych organizatorów i realizatorów. W dziedzinie Olimpiady dziejowej takie podejście do rozgrywki historycznej pomiędzy państwami tym bardziej jest konieczne i stanowczo o wiele więcej naglące.

Co prawda, historia wojen uczy czegoś innego, życie uczy nas również czego innego, ale, mociumdzieju, koledzy narodowcy, wszystko to furda. Jeszcze jedna burda uniwersytecka!... Albośmy to jacy tacy!

* * *

Nie należymy do tych, którzy zaglądają pułkownikowi Kocowi w gardło. Uważamy, że jego wystąpienie będzie początkiem nowego „sezonu" politycznego. Zdajemy sobie sprawę, że pułkownik Koc, oficer dyplomowany, akcję swoją planowo przygotuje.

Zdajemy sobie też sprawę, oceniając rzeczywistość naszą, z niebezpieczeństwa, które grozi akcji pułkownika Koca, człowieka z piękną przeszłością i niezłomnym charakterem. Tym niebezpieczeństwem jest nasza administracja, która ma nałóg zastępowania społeczeństwa. Jesteśmy zwolennikami pewnych okresów zamkniętych, skończonych w życiu politycznym kraju. Okres Bloku Bezpartyjnego uważamy nie tylko za zamknięty, lecz za zatrzaśnięty na zawsze: nie przypuszczamy, aby Koc chciał ten okres w jakiejkolwiek formie wskrzeszać. Żyjemy w czasach, w których należy sprawy państwowe rozstrzygać, nie zaś po austriacku odkładać je do jutra bezterminowego. Dla tego przywiązujemy wagę nie tylko do powstania silnej i karnej organizacji, którą, obiektywnie rzecz ujmując, Koc ma wszelkie dane istotnie stworzyć. Zależy nam na silnym, zwartym, jednolitym rządzie realizującym plan państwowy, obejmujący zrazu wyodrębnione zagadnienia dla Rzeczypospolitej najpilniejsze.

DROGA JAPONII

Kiedy w roku 1868 przywrócono cesarzowi japońskiemu dawną władzę, mało kto w Europie zdawał sobie sprawę, jak olbrzymie następstwa krył w sobie ten — na pozór — błahy fakt zmiany rządu w jakimś tam azjatyckim państwie. Nikt też nie mógł przewidywać, że w ciągu kilkudziesięciu lat rozwinie się z tego na pół jeszcze średniowiecznego kraju bez znaczenia międzynarodowego jedno z największych mocarstw świata.

Rzeczywiście fakt wydźwignięcia się Japonii z więzów feodalnych na poziom imperium światowego w tak krótkim czasie jest absolutnie bez precedensów w historii ludzkości. Biorąc pod uwagę minimalne możliwości gospodarcze kraju (25% ziemi uprawnej, znikome ilości kruszców i minerałów), należy szukać przyczyn tak wyjątkowego zjawiska przede wszystkim *w wartościach umysłowych ludzi*, którzy kierowali odrodzeniem Japonii. Ponieważ nawet największe wartości muszą być kierowane i ujęte w łożysko celowej polityki, żeby dać dodatnie wyniki, wypada zastanowić się nad wytycznymi, którymi kierowali się przywódcy tego żywiołowego ruchu, dążącego w ostatnich dziesięcioleciach zeszłego wieku do zapewnienia Japonii jednej z decydujących ról wśród państw świata. Jakie były podstawy, na których opierała się błyskawiczna ewolucja dzisiejszego mocarstwa japońskiego?

Otóż dominującą osobistością owego dramatycznego okresu był sam cesarz Meiji-Tenno (1868—1912), człowiek o wybitnych zdolnościach intelektualnych i nadzwyczajnych walorach charakteru. Posiadał on dar konieczny dla panujących głów, ale właśnie u nich najrzadszy, mianowicie dar poznania ludzi, uzupełniających jego własne zalety. Przy swoich poczynaniach natrafił on na grunt dodatni, gdyż umysły ludzi przodujących już od dawna były przygotowane na wielki zwrot w kierownictwie nawy państwowej. Szogunowie z domu Tokugawa, którzy przez 300 lat z górą panowali faktycznie nad Japonią, zostawiając monarsze tylko cień rzeczywistej władzy, stali się już od połowy XVIII stulecia niepopularni, głównie wskutek wytrwałej pracy patriotów w rodzaju takiego np. Motoori-Norinaga, który przy studiowaniu najstarszych dzieł historycznych zwracał baczną uwagę na fakt, iż cesarzy japońskich nieprawnie i przemocą pozbawiono należnego im stanowiska.

Ponieważ wpływ tych ludzi na umysły wykształcone był bardzo silny, przeto ustąpienie ostatniego Szoguna w roku 1868 przyjęto z ogólnym zadowoleniem. Meiji-Tenno miał w chwili wstąpienia na tron dopiero 15 lat, a trudności piętrzące się przed młodym władcą w związku z zapoczątkowaną rewolucją zgóry były wręcz ogromne. Tym bardziej zasłużył on sobie na miano „Władcy oświeconego" (meiji), gdyż częstokroć wbrew opini publicznej narodu przeprowadzał tak głęboko sięgające zmiany, że zdawał się zrywać ze wszystkimi niemal tradycjami narodu japońskiego.

Dopiero wyniki jego dzieła życiowego wykazały tę świetną syntezę prastarych tradycji japońskich ze zdobyczami najnowocześniejszej techniki i gospodarki, którą do dziś dnia podziwiamy.

Idee, które przyświecały cesarzowi i jego współpracownikom (Ito, Okuma, Inouge, Yamagata), nie były odrazu całkowicie skrystalizowane. Za czasów Szoguna dwór cesarski przeciwstawiał się gwałtownie narodowości Szogunów, wyrażającej się w zawieraniu umów z mocarstwami na upokarzających warunkach. Operowano hasłami: joi (wypędzić barbarzyńców) i nie zatwierdzono nawet formalnie żadnej umowy z cudzoziemcami.

Jednakże po dojściu do władzy partia cesarska nie tylko kontynuowała politykę proeuropejską, lecz zaczęła ją stosować w dużo szerszym zakresie. Zrozumiano bowiem, że Japonia dopiero wtedy będzie mogła oprzeć się zakusom mocarstw, gdy te będą ją traktowały jako równego sobie partnera.

Równość tę zaś można było osiągnąć tylko drogą europeizacji, t. zn. przyjęcia wszystkich tych elementów, na których polega wyższość cywilizacji europejskiej, górującej pod względem technicznym nad wszystkimi innymi cywilizacjami świata. Skoro raz zrozumiano tę — dość gorzką dla wysokiego samopoczucia Japończyków prawdę — postanowiono niezwłocznie wyciągnąć konsekwencje praktyczne. Obserwujemy w tym czasie zjawisko bardzo ciekawe, charakterystyczne dla wielkiego realizmu polityki japońskiej, ci sami ludzie bowiem, którzy kilka lat przed tym żądali wydalenia cudzoziemców (co wprawdzie mogło być podyktowane opozycją przeciw Szogunatowi), zaczęli teraz czym prędzej powoływać rzeczoznawców europejskich, wysyłać studentów do Europy i Ameryki i t. p.

Poznawszy raz słuszność nowych poglądów, byli oni w ich realizowaniu nadzwyczaj konsekwentni. Świadczy to bardzo pochlebnie o wyrobieniu politycznym narodu japońskiego, *w przeciwieństwie np. do ówczesnych poczynań rządu chińskiego, który, uznawszy w zasadzie europeizację również za wskazaną, wahał się jednak ustawicznie przy jej urzeczywistnianiu.* Tempo japońskie było w owym okresie wręcz fantastyczne; już w roku 1870 istniały kable morskie i linie telegraficzne; w roku 1872 otwarto pierwszą linię kolejową, w tym samym roku założono centralną pocztę i t. d. i t. d.

Jak już wyżej wspomniałem, rząd japoński *musiał zwalczać stare, zakorzenione tradycje i przeprowadzać swe reformy często wbrew opinii publicznej.* Dotyczyło to przede wszystkim zniesienia stanu rycerzy czyli samurajów (szlachta). Samurajowie byli nie rozerwalnie związani systemem feudalnym i musieli wobec tego upaść z nim. Każdy rycerz miał (lub powinien był mieć) swego pana feudalnego(tak zwanego daimyo czyli księcia), do którego był przywiązany węzłami wierności i lojalności feudalnej. Książe zato utrzymywał go, wydzielając mu część swych własnych dochodów, polegających wówczas na daninach w naturze, t. zn. w ryżu; stąd też dochody prowincji feodalnych obliczono według ilości „koku" (miara zboża) ryżu, których one dostarczały.

Teraz nagle wszystko się zmieniło. Po dobrowolnym ustąpieniu 4-ch książąt (Daimgo), pozostali zmuszeni byli pójść w ich ślady i zwrócić swą władzę cesarzowi, od którego ją przecież ongiś otrzymali. Oznaczało to koniec systemu feodalnego, tak, że *cesarz w roku 1871 jednym pociągnięciem pióra mógł pozbawić Samurajów wszystkich przywilejów.* Zakazano im nawet nosić dwa miecze, co było dotychczas zewnętrzną odznaką ich stanu.

Rycerze jako stan przestali istnieć; zrównano ich z resztą ludności. Zamiast dotychczasowych poborów otrzymali oni jednorazowe odszkodowania pieniężne; wskutek tego ich sytuacja gospodarcza uległa naraz dotkliwemu pogorszeniu, tym bardziej, że nie nauczywszy się niczego oprócz sztuk rycerskich, musieli oni teraz obrać sobie jakiś zawód cywilny. Powstała więc wśród nich silna opozycja. *Rząd jednak zdecydowany był przeprowadzić dzieło modernizacji do końca, nie oglądając się przy tym na żadne względy stanowe. Dla celu ostatecznego, dla Wielkiego Nipponu (Państwa), należało poświęcić wszelkie mniejsze interesy.* Groźne powstanie, które wybuchło przeciw nowemu reżimowi w roku 1877, zostało krwawo stłumione.

Narzucone ogółowi nowe idee zakorzeniły się po ostatecznym unicestwieniu wszelkich prób oporu, nadzwyczaj szybko. Już w roku 1879 powstały partie polityczne, które postawiły sobie za cel wprowadzenie ustroju konstytucyjnego. *Po gruntownym przestudiowaniu konstytucji europejskich przez japońską misję naukową*, na czele której stał słynny Ito Hirobumi, cesarz ogłosił nową konstytucję dnia 11 lutego 1889 roku. Konstytucja ta, wzorowana m. in. na ówczesnej konstytucji pruskiej, odznacza się silnym *podkreśleniem autorytetu władzy*, przede wszystkim wypada zaznaczyć, że ministrowie odpowiedzialni są tylko wobec cesarza, a nie wobec parlamentu. Projekty ustaw muszą być zatwierdzone przez monarchę, żeby wejść w życie.

Cechą autorytatywności jest również na-

POLITYKA ARABSKA

Anglicy sprowadzili do Palestyny wojska i stłumili akcję Arabów. Pisma endeckie z W a r s z a w s k i m D z i e n n i k i e m N a r o d o w y m *na czele pragną tłumnej emigracji Żydów do Palestyny, ale informując o zbrojnym działaniu Arabów cieszyły się z tego, że w Palestynie Żydzi mają swoje kłopoty. Wymieniony dziennik skwapliwie donosi o możliwościach emigracyjnych Żydów. Jesteśmy zwolennikami emigracji nadmiaru Żydów z Polski, ale i logiki też. Wydaje się nam, że Żydzi nie ruszą tam, gdzie ich będą mordować, podpalać i utrudniać im życie. Kwestię żydowską należy rozwiązać, uwzględniając przede wszystkim korzyści państwowe Polski. Endecka logika zaleca nieraz rozwiązywanie tej sprawy z punktu widzenia korzyści Arabów. Nie łatwa to rzecz być nacjonalistą, gdy się jest endekiem.*

leżyte docenianie wartości silnej armii i marynarki, charakteryzujące od samego początku kroki nowego reżimu japońskiego.

Mogłoby się zdawać, że rząd cesarza Meiji-Tenno, zrywając niekiedy ze starymi tradycjami, lekceważył sobie elementy rodzimej kultury i dążył do całkowitego naśladowania wzorów europejsko-amerykańskich — tak bynajmniej nie było. Przyjęto od zachodu tylko cywilizację czyli kulturę materialną, lecz podstawy dzieła japońskiego zostały nienaruszone, conajwyżej dostosowano go do zmienionych warunków zewnętrznych. Lojalność feodalna samuraja wobec swego pana ustąpiła miejsca lojalności wszystkich Japończyków wobec swego cesarza, *pierwotna religia japońska, shinto, odrodzona za czasów Motoori Norinaga (zob. wyżej) i głosząca przede wszystkim przywiązanie narodu do domu cesarskiego zajęła miejsce naczelnego kultu państwowego;* duch rycerski, duch samuraja, owo słynne „Yamatodamaskie", był krzewiony w nowej formie w armii i marynarce, przenikając stąd coraz szersze warstwy całego narodu.

Wszystkie te śmiałe kroki cesarza Meiji i jego współpracowników dały najpiękniejsze wyniki już w nadzwyczaj krótkim czasie, bowiem już w roku 1894 stare, a jednak młode państwo mogło przeciwstawić się potężnemu kolosowi chińskiemu, uchodzącemu wówczas jeszcze za, bądź co bądź, groźnego przeciwnika.

Szybkie zwycięstwo odniesione przez kraj wschodzącego słońca, zdumiało cały świat: Japonia wywalczyła sobie równouprawnienie jako niezależne państwo. Skutki konkretne nie dały długo czekać na siebie, jeszcze przed 1900 r. wszystkie traktaty, upokarzające Japonię, np. ustanowienie sądownictwa konsularnego, zostały zastąpione nowymi, zawartymi na zasadzie równości obu stron.

Największym sukcesem przezornej polityki japońskiej w tych latach było zawarcie sojuszu z Anglią w roku 1902. Przymierze to umożliwiło, jak wiadomo, w znacznej mierze gigantyczne zwycięstwo Japonii nad Rosją w roku 1904/5. Dzięki temu zwycięstwu Japonia weszła do rzędu mocarstw światowych.

Drogę od średniowiecznego feodalizmu, aż do nowoczesnej mocarstwowości przebyła Japonia zatem w ciągu 37 lat (1868—1905) głównie dzięki jasnej i śmiałej doktrynie państwowej i bezkompromisowym planom państwowym, które podporządkowały cały naród potrzebom państwowym i były oparte o najwyższą wiedzę współczesną. — 17. —

„Naród ma jedynie prawo być jako państwo".

St. Wyspiański.



Z Rydzem zgodzić się nie mogę,
Gdyż nie lubię chodzić w nogę.
Kastet, pałę biorę w dłoń —
To kochana moja broń.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 9.91.08. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — prenumerata kwartalna 4 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17—18 we wtorki, czwartki i soboty

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10